

Opis źródła.

Prezentowany tekst jest fragmentem felietonów Tadeusza Żeleńskiego Boya, które zostały opublikowane w formie książkowej pt. *Znasz li ten kraj?* po raz pierwszy w 1932 r.

Miejsce wydania:

T. Boy-Żeleński, *Znasz li ten kraj?*, Warszawa 1932.

Tekst źródła:

Pański Kraków

Monografia, której napisania wart byłby dawny Kraków, nie byłaby pełna, gdyby nie starała się wniknąć w warunki, które sprawiały, że miasto to, późno w wiek XIX, stanowiło jedyne w swoim rodzaju w Europie osiedle arystokratyczne. Wiele przyczyn złożyło się na to: i feudalne tendencje Austrii, i ziemiański charakter kraju, i brak naturalnej przeciwwagi w małym miasteczku pozbawionym handlu i przemysłu, i wreszcie, w nie najmniejszej mierze, wpływ paru indywidualności. Wszystko to dało w Krakowie, na kilka dziesiątków lat, jednej kaście władzę tak pełną, jaka może nigdy i nigdzie nie była jej udziałem.

Że w jej rękę była władza polityczna, to wynikało z ustroju, z ordynacji wyborczej, z sojuszu z rządem, z klerem, z przewagi ekonomicznej, z ciemnoty i nędzy mas. Spokrewniona i spowinowacona między sobą na wszystkie sposoby, zespolona mnóstwem rozmaitych węzłów, klasa ta tworzyła przy tym rodzaj naturalnej masonerii. Miała rękę wszędzie, umiała wyzyskać wszystkie interesy, wszystkie słabostki, bodaj za pomocą bardzo zamkniętego klubu, gdzie jednak, jako partnerzy przy wincie, dobrze widziani byli i głównodowodzący generał, i prezes sądu, i naczelnicy wszelkich instytucji. Wszystko ta klasa mogła zrobić dla „swoich ludzi”, wszędzie mogła osiągnąć niemiłych sobie. Mogła, parafrazując Ludwika XIV, powiedzieć: „Kraj — to ja”.

Jaki był bilans socjalny tej hegemonii? Nie chcę się w to zapuszczać. Boję się zaciemnić koloryt tej gawędy. Zwłaszcza niebezpiecznie jest spojrzeć na to oczyma z zewnątrz. Ot, czytać takie *Wspomnienia krakowskiego studenta* Wacława Nałkowskiego. Brrr! Więc taki był ten Kraków mego dzieciństwa? Albo urywek z listu Stefana Żeromskiego do narzeczonej:

„Gdybyś tu była i gdybyś widziała tę nagą głupotę, tę beczelną podłość, to nadużyłobyś słowa, tę pompę idiotów — śmiałaś się do rozpuku, jak ja. Galicja — Kraków, to niewyczerpane

źródło humoru, to po prostu sam humor, potrzebujący opisu. Dokoła nędza, głód, ciemnota — i ci... w swoich kontuszach i... kitach”.

To są wrażenia Żeromskiego z... pogrzebu Pawła Popiela. Ale nie będziemy tu wznawiali przebrzmiałych, na szczęście, procesów. Przypomina mi się taka historia. W czasie wojny, na gruncie N. K. N. spotkali się w Wiedniu Władysław Michałowski, osławiony niegdyś starosta galicyjski, osobiście jeden z najdowcipniejszych i najmielszych ludzi, jeden z owych uroczych *artystów bez teki* i — Ignacy Daszyński. Byli to, z czasów urzędowania Michałowskiego, zacięci wrogowie polityczni, ale nie zetknęli się osobiście. Otóż ci dwaj ludzie przypadli sobie do serca. Kiedy raz (scena godna Flersa!) wspominali przy kieliszku wina dawne boje, ex-satrapa rządowy, grożąc żartobliwie paluszkami trybunowi ludu, powiedział:

„Ale pan, panie pośle, używał sobie na mnie; nazywał mnie pan idiotą, łotrem, złodziejem grosza publicznego, mordercą...” — *„Nic to panu hrabiemu nie zaszkodziło”*, śmiał się dobroduszenie Daszyński, ściskając go wpół. I tak już jest: idee są nieprzejednane, ale ludzie zawsze się mogą porozumieć, bodaj późno, jak Gerwazy z Protazym... Niechże mi wolno będzie spojrzeć na ten dawny Kraków tylko okiem artysty.

Arystokracja krakowska — trzeba to jej przyznać — miała niepospolity zmysł życia. Poza swymi przewagami rzeczowymi, uczyniła to, czego — jak mu zarzuca Balzac w jednej ze swych powieści — nie umiało uczynić paryskie *faubourg Saint-Germain* za Restauracji; wzięła w pacht wszystkie centra kulturalne. Było to dziełem zwłaszcza dwóch ludzi: Stanisława Tarnowskiego i Stanisława Koźmiana.

Czynność, jaką rozwijał Tarnowski, była czymś zadziwiającym. Był profesorem literatury polskiej, wielokrotnym rektorem, prezesem Akademii, pisał mnóstwo książek, wydawał własnym kosztem miesięcznik, który w znacznej części zapełniał, był radcą miejskim i posłem na sejm, sypał artykuły polityczne, przemawiał, celebrował wszędzie, gdzie było potrzeba jego udziału... Kiedy, na jego własnym jubileuszu, sławiono na wszystkie tony te zasługi, kadząc mu ponad wszelką miarę, sam czuł potrzebę usprawiedliwienia się, że mógł *aż tyle* zrobić: zasłaniał się darami, którymi go wyposażyła Opatrzność, dając mu, między innymi: „...pamięć wyśmienitą — zdrowie rzadko dobre — majątek znaczny, nie nadto wielki, aby się stał ciężarem”... Tak swą fortunę określił Tarnowski, żonaty z Branicką, jeden z bogatszych ludzi w Polsce.

Dała mu Opatrzność jeszcze inne różne rzeczy, predestynujące go do roli krakowskiej Cecile Sorel: pyszną głowę na zbyt małym ciele, które podwyższał aktorskim gestem; głos giętki i świetnie modulowany, mimo że wciąż na krawędzi manieri proszącej się o parodię i

wielokrotnie też parodiowanej. Całość można by określić: mizdrzący się hetman. Tarnowski był ekscelencją, tajnym radcą; z okazji jego jubileuszu ówczesny namiestnik Galicji Andrzej Potocki zabiegał się dla niego o Złote Runo, najwyższe odznaczenie, które posiadacza czyniło „kuzynem cesarza”. Ale, mimo wszystko, hetman-profesor nie otrzymał tego odznaczenia: Franciszek Józef, który był przysłowiowym analfabetą, nie mógł się pogodzić z tym, aby ten rodzinny jego order miał zawisnąć na piersi bądź co bądź profesorskiej... Chcąc osłodzić odmowę, przesłał jedynie, w dniu jubileuszu, *pismo odręczne*, zredagowane w nader pochlebnych słowach. Tarnowski odczuł rekuzę i okazał to na swój pański sposób. Dziękując wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia jego jubileuszu, wspominał z dworną wdzięcznością o tym piśmie, dodając: „Nie będzie to pierwsze pismo cesarskie w archiwach mojej rodziny; znajdzie się tam obok pisma Karola Piątego”... Nie wiem, czy Franciszek Józef uczuł tę szpileczkę...

Innego typu, ale nie mniejszej żywotności był Stanisław Koźmian, ten znów w stylu francusko-osiemnastowiecznym: gorszący amant, a potem morganatyczny małżonek znakomitej aktorki. Jak ten potrafił być równocześnie niepospolitym dyrektorem teatru, redaktorem „Czasu”, posłem, duszą polityki galicyjsko-wiedeńskiej, pisarzem, publicystą i karciarzem w dodatku?

Kiedy go poznałem, miał lat przeszło osiemdziesiąt, był siwy jak gołąbek. Mieszało mu się już w głowie po trosze, czasy i ludzie, żywi i umarli, ale lubił mnie zagadywać półgłosem o teatr, w którym od wielu lat noga jego nie powstała, podobno wskutek zakazu spowiednika, gdy, po śmierci Hoffmanowej, odprawił pokutę i wyrzekł się dawnych błędów. Spowiednik nakazał mu prócz tego przełożyć z hiszpańskiego wielotomowy żywot jakiegoś świętego. Koźmian wtedy mieszkał w Wiedniu u swego naturalnego syna, żonatego z córką wiedeńskiego *Volkssängera*; ta wspólne gospodarstwo dwu teściów i pokuta Koźmiana na tym tle, to miało być coś niesłychanie zabawnego.

W ogóle o żywotności tej kasty i jej tradycjonalizmie świadczy, że miewali oni *bastardów*, w których liczbie fama wymieniała szereg niepospolitych nazwisk, jak Modrzejewska, Klaczko „i tym podobni”.

Rozmawiałem raz o teatrze ze starym krakowskim *clubmanem* Szymberskim, niepokodzonym z nowoczesnością chwałką dawnych czasów. Była mowa o Trzcieńskim. Et, co to za dyrektor! zachnął się Szymberski. Żadnego posłuchu, porządku. Koźmian, to był dyrektor. Pamiętam, raz nieboszczyk Artur Potocki mówi do mnie: „Szymbersiu, idziemy za kulisy”. Poszliśmy. A Sobiesław, młody smyk wówczas, który bardzo nie lubił, kiedyśmy tam zachodzili, krzyczy na cały głos: „Łóżek dawajcie! Panowie idą!” Ja na skargę do Koźmiana.

Koźmian każe wołać Sobiesława. I dopiero go zrugął: „Ty durniu jeden (powiada), powinienes sobie za zaszczyt uważać, że przyjaciele moi tu przychodzą. Przeprós zaraz. A teraz ruszaj, precz”. To był, panie, dyrektor, zakończył z entuzjazmem Szymberski.

Ci dwaj ludzie tedy — Tarnowski i Koźmian — dzierżyli w ręku politykę i oświatę. „Kultura i sztuka” pozostała w tej samej sferze. Macherem od sztuki był ośmieszony *hrabia Zyzio* (Cieszkowski); wieloletnim prezesem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych — szczery miłośnik malarstwa hr. Edward Raczyński, jedna z najbardziej zajmujących figur dawnego Krakowa. Cały ten arystokratyczny świat przesuwiał się przez pracownię Matejki, użyczając mu swoich najrasowszych głów za modele do obrazów. Oazę muzyczną — jedyną prawie, zanim ojciec mój przeniósł się do Krakowa — stanowił salon księżnej Marceliny Czartoryskiej, uczniocy Chopina. Gawęda intelektualna kwitła na niedzielach Ludwika Michałowskiego. Najwybitniejsi, najkulturalniejsi ludzie, Morawski, Pawlicki, Potkański, Sokołowski, Konstanty Górski etc., byli towarzysko i duchowo wrośnięci w tę sferę. Nawet bez ciśnienia snobizmu wszystko składało się na to, aby całe życie ówczesnego Krakowa w niej się obracało.

Nie mówiąc o innych, konkretniejszych pobudkach. Kto miał rękę na uniwersytecie, na Radzie szkolnej, na Akademii (stypendia, podróże, nagrody, wszystko dla grzecznych dzieci, nic dla krnąbrnych), ten miał w garści wszystko. Nawet malarstwo, poza Tow. przyjaciół (zakupy), było pod patronatem Akademii i jej premii. Ach, te doroczne niewysłowione sprawozdania *nagrody Barczewskiego*, pióra Jerzego hr. Mycielskiego, jednej z najkomiczniejszych — jakże ciepłym rodzajem komizmu — figur ówczesnego Krakowa! Ale tu już odkładał pióro; Jerzy Mycielski żądałby osobnej monografii, to była jedna z postaci, które są jakby skomponowane przez wielkiego humorystę.

Jedną tylko historyjkę o Mycielskim. Dobry ten człowiek miał wszystkie snobizmy, łasy był na tytuły, godności, odznaczenia. Starał się o szambelanię; cesarz długo mu jej odmawiał z tych samych przyczyn, co Tarnowskiemu Złotego Runa: Mycielski był profesorem uniwersytetu! Wreszcie dostał upragnioną szambelanię, a tuż przed wojną został — o upojenie — członkiem Izby Panów. Był „osobistym” przyjacielem następcy tronu arcyksięcia Ferdynanda oraz arcyksięcia Karola Stefana. Po wybuchu wojny, okrężną drogą „główniej kwatery” doszedł do... idei legionów i oddał się jej całą duszą. Przez całą wojnę żył trochę arcyksiążętami, ale głównie, z niezmiernym oddaniem, legionami. Po rozpadnięciu się Austrii, przeniósł swój kult na Piłsudskiego. Ale, jednego dnia, rozebrało go. — Ej, Władziu — jęknął do Wł. Michałowskiego, który później cudownie odgrywał tę scenę — wolno przecież pomarzyć trochę. Wyobraź sobie, że, tak jak tu siedzimy, nagle telefon: *Hallo! hier*

Konopisch (rezydencja arcyksięcia Ferdynanda)... Sama arcyksiężna mówi. (Tu Mycielski zgiął się w pokłonie). *Kommen sie doch nach Konopisch, Herr Graf? — Ja wohl, kaiserliche Hochheit, wenn ich dieser Gnade würdig bin...* (Nowy rozanielony ukłon do fikcyjnego telefonu). A dziś co? (wałąc z komiczną wściekłością pięścią w stół): Belweder. Belweder. Belweder.

Mycielskim bawili się po trosze wszyscy; w *Zielonym Baloniku* był ciągłym przedmiotem conceptów. On sam objawiał w tych rzeczach i kulturalne poczucie żartu, i dziecinną próżność. Kiedy, zaproszeni do Lwowa, wybraliśmy się tam z *Szopką krakowską*, pominęliśmy te sceny i te laleczki, które zdawały się nam dla Lwowa mniej zrozumiałe. Nie wzięliśmy lalki Mycielskiego, której tekst był zresztą mocno ośmieszający. Przypadkowo Mycielski był na lwowskiej premierze *Szopki*; przyszedł do nas za kulisz z wymówkami: „Ależ mnie tu znają, doskonale mnie znają, to by ich bardzo bawiło, czemuście mnie nie wzięli?” Widząc jego szczerą przykrość, nadałem w nocy pilną depeszę do Zenona (Pruszyńskiego): „Wysłać Mycielskiego *blitzem*, odbiorę od konduktora”. Nazajutrz wieczór jeden z naszych pojechał na kolej i w istocie ujrzał konduktora trzymającego w ręku wspaniałą lalę, arcydzieło Pugeta. Mycielski był uszczęśliwiony: wydobył później ten dokument od Zenona, ucałował telegram z rozczenia i schował go na pamiątkę. Powtarzał niemal ze łzami w oczach: „Wysłać Mycielskiego *blitzem*, wysłać Mycielskiego *blitzem*...” Duże dziecko!

Ów zmysł życiowy, instynkt władzy sprawiał, że żeńska połowa arystokratycznego klanu usidlała znów miasto w inną sieć: filantropię. To był teren, na którym hrabina stykała się z „panią z miasta”, hipnotyzowała ją. Stara hrabina, mniej lub więcej dobroczynna, była w Krakowie potęgą. W czarnej mantylce, w przydeptanych trzewikach (i tak wszyscy wiedzą, kto ona jest), albo trzęsąca się w starej herbowej landarze, w ścisłym kontakcie z któryś z oo. jezuitów, była ona uosobieniem *protekcji*, owej protekcji, która z konieczności taką rolę grała w ustroju ówczesnego Krakowa. Toteż krakowska hrabina знаła swoją siłę, i kiedy przyszła nowa epoka, niełatwo abdykowała ze swej królewskośći. —

„Halo! tu hrabina X. — taki raz ostry dzwonek zabrzmiał do redakcji »Czasu« — chciałam się zapytać, czy „Czas” jest jeszcze katolickim pismem? — Nie wiem, pani hrabino, naczelny redaktor wyszedł i nie zostawił mi żadnych informacji w tej mierze”, odpowiedział z całą powagą zapytany.

To był „bunt młodzieży”, w osobie wice-redaktora „Czasu”, nieboszczyka Stasia Kopernickiego. Interpelantką była potężna hrabina X, zwana przez młodzież swojej sfery „*das verrückte Kanguru*”, a chodziło jej, zdaje się, o to, że „Czas”, znudzony odwiecznym

wyliczaniem rozkładu jazdy wszystkich hrabin i pod-hrabin kwestujących przed Wielkanocą w kilkudziesięciu kościołach, uczynił zamach na tę martwą już a niegdyś nader żywotną rubrykę.

Słowniczek pojęć:

Nałkowski Wacław – Wacław Piotr Nałkowski (1851-1911), geograf, pedagog. Ojciec Zofii Nałkowskiej.

Popiel Paweł – Paweł Popiel herbu Sulima (1807-1892), polityk z frakcji konserwatywnej, prawnik, publicysta.

Daszyński Ignacy – Ignacy Ewaryst Daszyński (1866-1936), polityk socjalistyczny, poseł w Wiedniu.

Cecile Sorel – Cécile Emilie Seurre (1873-1966), francuska aktorka, której największa popularność przypadła na przełom XIX i XX wieku.

Tarnowski Stanisław – Stanisław Kostka Tarnowski hr Leliwa (1837-1917), galicyjski polityk z ramienia konserwatystów, historyk literatury, rektor UJ i prezes PAU.

Mycielski Jerzy – Jerzy Mycielski hr Dołęga (1856-1928), historyk sztuki, profesor UJ, polityk galicyjski.

Koźmian Stanisław – Stanisław Koźmian (1836-1922), galicyjski polityk z ramienia konserwatystów, historyk, publicysta.

Potocki Andrzej – Andrzej Potocki hr Pilawa (1861-1908), namiestnik Galicji, polityk z ramienia konserwatystów. Zamordowany przez ukraińskiego studenta Mirosława Siczynskiego.

Złote runo – rycerski order nadawany przez Habsburgów.¹

Raczyński Edward – Edward Aleksander Raczyński hr Nałęcz (1847-1926), prezes krakowskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych, artysta, kolekcjoner.

Kopernicki Stanisław – Stanisław Kopernicki (1869-1913), redaktor naczelny czasopisma „Czas”. Miłośnik sportu. Jeden z założycieli i prezesów klubu sportowego „Cracovia”.

Pytania do źródła:

Pytania dla uczniów szkoły podstawowej i średniej:

¹ A. Szostkiewicz, *Kawalerowie orderu Złotego Runa*, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/historia/1532721,1,kawalerowie-orderu-zlotego-runa.read> [dostęp z dnia 31.07.2024].

1. Jak obraz okresu „la belle époque” w Krakowie kreśli autor? Odpowiedz na podstawie tekstu i własnej wiedzy.

2. Jakie znaczenie mieli galicyjscy politycy w Austro-Węgrzech?

Pytania dla uczniów szkoły średniej (poziom rozszerzony):

1. Czym był „Zielony Balonik”, o którym wspomina Boy Żeleński?

2. Dlaczego galicyjscy konserwatyści byli obiektem drwin przez młodsze pokolenie reprezentowane przez autora? Odpowiedz na podstawie tekstu i własnej wiedzy.

Wskazówki:

Odpowiadając na powyższe pytania należy w pierwszej kolejności zwrócić uwagę na rolę jaką odgrywali galicyjscy politycy w okresie konstytucyjnym tj. od 1867 r. w monarchii austrowęgierskiej. Wielu z nich robiło wybitne kariery piastując funkcję ministrów i premierów w związku z czym ich lojalizm względem monarchii Habsburskiej był dużo, co narażało ich na kpiny ze strony Polaków z innych zaborów, jak również młodsze pokolenia. Temu celowi służył m.in. krakowski kabaret „Zielony Balonik”. Galicyjscy konserwatyści byli jednak grupą, która przez dekady za sprawą silnych wzajemnych więzi (co także w tekście piętnuje Boy) trzymała władzę w swoich rękach zarówno w całym kraju jak i samym Krakowie.

Literatura pomocnicza:

Dziadzio A., *Austria wobec Galicji i Czech w dobie przemian ustrojowych monarchii habsburskiej (1861-1871)*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. 50, (1998), s. 83-115.

Fras Z., *Florian Ziemiałkowski. (1817-1900) Biografia polityczna*, Kraków 1991.

Grodziski S., *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1985.

Litwin D., *O polską rację stanu w Austrii. Polacy w życiu politycznym Austrii w okresie monarchii dualistycznej (1867-1918)*, Lublin 2008.

Łazuga W., *Kalkulować. Polacy na szczytach C. K. Monarchii*, Poznań 2013.

Najważniejsze cezury:

Znasz li ten kraj zostało wydane w 1932 r. lecz swoją tematyka dotyczyło dziejów Galicji na przełomie XIX i XX wieku.

Imię i nazwisko osoby opracowującej rekord: Tomasz Jacek Lis